

opusdei.org

Nazaretański warsztat: jedność życia

Podajemy rozdział z książki
Sotta Hahna "Zwyczajne dzieło,
nadzwyczajna łaska" o
nabożeństwie do św. Józefa w
Opus Dei.

10-07-2019

Członkowie Opus Dei, za przykładem
założyciela, szczególną czcią darzą
św. Józefa. Każdego ranka,
rozpoczynając umysłową modlitwę,
św. Josemaría prosił o pomoc

przybranego ojca Jezusa, nazywając go „swym ojcem i panem”. Co roku, w dniu święta św. Józefa, 19 marca, wierni prałatury, którzy dokonali już „ofiarowania”, odnawiają swoje powołanie.

Kult św. Józefa to zdumiewające zjawisko, wielokrotnie powtarzające się w historii. Ten wielki patriarcha nie zostawił po sobie ani jednego słowa w Piśmie Świętym. Przesuwa się w milczeniu po kartach dwóch Ewangelii, zawsze otwarty na wskazówki aniołów, zawsze zatroskany o bezpieczeństwo swojej żony i Dziecięcia. W pozostałych Ewangeliach wzmianki o nim są jeszcze bardziej zdawkowe: czytamy jedynie, że Jezusa nazywano „synem cieśli”.

Święty Józef był bez wątpienia mężczyzną silnym i małomównym. Musiał być doprawdy niezwykle silny – w wierze, w ciele i w

ojcowskiej cnocie – by
przeprowadzić swą rodzinę
bezpiecznie do Egiptu, a później na
powrót do Nazaretu, podczas gdy
wszystkie moce piekieł i króla
Heroda sprzysięgły się przeciwko
niej.

Gdybyśmy od św. Josemaríi mieli
nauczyć się tylko czci wobec św.
Józefa, to i tak nauczymy się bardzo
wiele. W życiu św. Józefa
dostrzegamy bowiem wszystkie
zasadnicze elementy Opus Dei.
Widzimy ojcostwo i synostwo.
Dostrzegamy okruchy szczęśliwego
życia rodzinnego pomimo wielu
trudności. Widzimy czynną
pobożność. Spotykamy mężczyznę,
który wykonuje ciężką pracę i jest z
niej znany. Wszystkie te elementy
łączą się harmonijnie w jego życiu.
Święty Józef prowadził życie
przepełnione pokojem i wolne od
wewnętrznego rozdarcia. Ucieleśniał

to, co św. Josemaría nazywa „jednością życia”.

Dom według Słowa

Warto wyobrazić sobie powszednie otoczenie Świętej Rodziny – nie tylko jej życie rodzinne, ale także fizyczne warunki. Święta Rodzina mieszkała zapewne w typowym domu: małym budynku z kamienia lub drewna, z jedną izbą oświetloną pojedynczą lampą i z jednym wejściem. Z Ewangelii św. Mateusza wiemy, że rodzice Jezusa byli ubodzy: przynosząc go do świątyni na uroczystość ofiarowania, złożyli skromną ofiarę: „parę synogarlic lub dwa młode gołębie” (Łk 2,24). Mimo to możemy przypuszczać, że skoro św. Józef był rzemieślnikiem, ich dom był zbudowany solidniej od innych, nawet jeśli był niewielki.

W izbie znajdowało się zapewne niewiele sprzętów, skoro musiała ona za dnia pełnić rolę mieszkania, a w

nocy sypialni. Być może musiała pomieścić również warsztat ciesielski. Za łóżko służyła rozkładana na ziemi mata, a w chłodne noce rodzina spała w jednej izbie z trzodą, jeśli ją miała.

Nie istniały wyraźne granice oddzielające najbliższą rodzinę od sąsiadów. Nawet w północnym państwie, w pogańskiej Galilei, wioski były często osadami plemiennymi. Tym samym każdy w najbliższym otoczeniu należał do „rodziny”. Nie było odrębnego słowa na oznaczenie kuzyna; wszystkich krewnych nazywano braćmi i siostrami, niezależnie od stopnia pokrewieństwa. Co więcej, więzy rodzinne rozciągały się znacznie szerzej, obejmując wszystkich członków dwunastu plemion Izraela bądź przynajmniej ich resztki wciąż zamieszkującej ziemi przodków.

Granice wioski w znacznym stopniu zakreślały horyzont świata. Długie podróże były przedsięwzięciem trudnym i niebezpiecznym, ponieważ po zmroku na drogach grasowały bandy rozbójników lub dzikie zwierzęta. Wyruszając do Jerozolimy z pielgrzymką z okazji świąt, wieśniacy podróżowali w gronie całego plemienia – nie wśród obcych, jak to ma miejsce dzisiaj. Karawana niekiedy rozciągała się na znacznym dystansie, tworząc tak wielkie, bezpieczne i znajome otoczenie, że niekiedy dziecko mogło zniknąć na cały dzień, zanim jego rodzice zaczęli się niepokoić (zob. Łk 2,42–45).

Pielgrzymki zajmowały istotne miejsce w żydowskim kalendarzu religijnym. Termin „kalendarz religijny” może jednak wprowadzać w błąd, ponieważ dla Bożego ludu wybranego istniał tylko jeden kalendarz, osnuty wokół pracy i

liturgii przymierza. Liturgia ta nie ograniczała się bynajmniej do obrzędów sprawowanych dorocznie w odległej świątyni ani dwa razy w tygodniu w zgromadzeniu synagogałnym. Liturgia przenikała całe życie. Prawo Izraela nakazywało rozpoczynać każdy dzień od wezwania Wszechmogącego, a każdy posiłek był świętym wydarzeniem, które rozpoczynano od błogosławieństwa.

Tak właśnie przedstawiało się życie św. Józefa, zwyczajnego robotnika, członka jednego z plemion judejskich osiadłych w prowincji rozległego imperium. Życie to pod wieloma względami różniło się od naszego. Tak samo jednak przepełniała je modlitwa, praca, rodzina, radość i cierpienie – splecione ze sobą w jedną, nierozzerwalną całość. Święty Józef był dla św. Josemaríi wzorem „jedności życia”. Także i dla nas powinien być wzorem.

Wzór ten rzuca wyzwania wielu współczesnym ludziom w zeświecczonych społeczeństwach. Nasza kultura pozwala nam wprowadzić przeznaczając pewną ilość czasu na czynności religijne, ale jednocześnie czas ten ściśle oddziela od reszty życia. Możemy zastrzec w swoim elektronicznym kalendarzu lub telefonie komórkowym, że niedzielny poranek jest święty i nienaruszalny. Gdzie jednak jest Bóg przez resztę naszego tygodnia? Gdzie jest Bóg, gdy pracujemy, odpoczywamy i pomagamy dziecku rozwiązać zadanie z algebry?

Święty Josemaría miał świadomość, że współcześni chrześcijanie stają przed ogromną pokusą „prowadzenia podwójnego życia: z jednej strony życia wewnętrznego, życia w relacji z Bogiem, a z drugiej, innej i oddzielnej, życia rodzinnego, zawodowego i towarzyskiego, pełnego małych, ziemskich spraw”.

Wzywał, by jej jednak nie ulegać:
„Istnieje jedno, jedyne życie,
ustanowione z ciała i duszy, i takie
ma być – z duszy i ciała – święte i
pełne Boga. Boga niewidzialnego
spotykamy w rzeczach jak
najbardziej widocznych i
materialnych”[1].

Święty Josemaría propagował życie
spójne, niczym życie św. Józefa – w
pełni świeckie, a równocześnie
święte, zanurzone w powszednim
życiu wioski (czy to galilejskiej, czy
globalnej), lecz zawsze zanurzone
także w Bogu. Życie to łączy w sobie
to, co boskie i to, co ludzkie,
teoretyczne i praktyczne, zawodowe
i rodzinne. Życie to kieruje się ku
niebu, a nawet, w pewnym sensie,
już tam sięga.

Pozwala przeżywać dobre dni, nawet
pośród trudności, i tłumaczy radość,
jaką dostrzegłem u pierwszych
członków Opus Dei, których

spotkałem na swej drodze. „Pan nie zachęca nas, abyśmy w czasie naszej ziemskiej wędrówki byli nieszczęśliwi i abyśmy oczekiwali pocieszenia jedynie na tamtym świecie”[2] – nauczał św. Josemaría.

Bóg chce, żebyśmy również tutaj byli szczęśliwi, pragnąc jednak ostatecznego urzeczywistnienia tego innego szczęścia, którego tylko On może w pełni udzielić.

Tu, na ziemi, kontemplacja rzeczywistości nadprzyrodzonych, działanie łaski w naszych duszach, miłość bliźniego jako dorodny owoc miłości Boga – stanowią już zadatek Nieba, zalążek, który ma wzrastać dzień po dniu. My, chrześcijanie, nie znosimy podwójnego życia: zachowujemy jedność życia, prostą i mocną, w której łączą się i przenikają wszystkie nasze działania[3].

Jednoczącą zasadą jest synostwo Boże. Święty Józef nauczył się, jak być synem Bożym, obserwując Syna Bożego dorastającego pod jego opieką. Jezus był prawdziwie godnym podziwu dzieckiem i z pewnością jego przybrany ojciec podziwiał go, ucząc się od Dziecięcia, jak ufać Ojcu i poddawać się Jego woli. My także możemy – a nawet powinniśmy – uczyć się od małych dzieci. Sam Jezus powiedział wszak: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3).

Małe dzieci nie żyją w wewnętrznym podzieleniu. Z chwili na chwilę mogą wprowadzić odgrywać różne role w zabawie, ale zawsze pozostają sobą, bezpieczne w granicach rodzicielskiego domu i świata. Gdy bierzemy z nich przykład, duchowe dziecięctwo sprawia, że nasze życie nabiera spójności.

Duchowość Opus Dei obfituje w rozmaite obrzędowe zwyczaje. Słyszałem, jak określano ją mianem „trynitarnej”, „eucharystycznej”, „chrystocentrycznej” bądź „maryjnej”. Jest w niej obecny każdy z tych elementów – oraz zdrowa domieszka angelologii – ponieważ wszystko sprowadza się do synostwa Bożego, do życia w dziecięctwie. Mówiąc słowami założyciela, „ta jedność życia, której nerwem jest obecność Boga, naszego Ojca, może i powinna być rzeczywistością codzienną”[4].

Kluczem jest Boża obecność. Bóg jest zawsze przy nas, niezależnie od tego, czy Go dostrzegamy, czy też nie. Zawsze nas obserwuje, gotów pomóc nam w swej mądrości, jeśli tylko Go o to poprosimy. Ten akt świadomości oraz akt prośby kreślą różnicę między dziełem naszym a dziełem Bożym, między *opus nostrum* a *opus Dei*. Nasze dzieło pochłania być może

długie godziny, ale to Boże dzieło sprawia, że przybliża się Królestwo. Prawdziwe, głębokie spełnienie życiowe znaleźć można jedynie w dziele Bożym.

Plan życia, jaki św. Josemaría pozostawił Kościołowi, duchowość, jaką szerzył, najlepiej zostały ukazane w jego roli jako „siewcy pokoju i miłości”. Gdy bowiem w życiu panuje jedność i harmonia, miejsce wewnętrznego rozdarcia zajmuje spokój.

Pracować w ten sposób – to modlić się. Uczyć się w ten sposób – to modlić się. Prowadzić badania naukowe w ten sposób – to modlić się. Zasada zawsze jest ta sama: wszystko jest modlitwą, wszystko może i powinno prowadzić nas do Boga, ożywiać nieustannie obcowanie z Nim, od rana do nocy. Każda uczciwa praca może być modlitwą; a wszelka praca, która jest

modlitwą, jest apostołstwem. W ten sposób dusza umacnia się w prostej i mocnej jedności życia[5].

Dom jest tam, gdzie jest serce

Jesteśmy dziećmi Bożymi w wiecznym Synu Bożym, który jest także Synem Maryi. Naszym domownikiem jest Trójca Święta, a domem – Msza. Jednocześnie jednak naszym domem jest warsztat pracy – tak jak nazareński warsztat był domem św. Józefa. W końcu oczywiście naszym domem jest także rodzinny dom.

Prowadzimy jedno życie – wraz w Bogiem, Kościołem i wszystkimi dziećmi Bożymi.

Jezus nie dopuszcza rozdwojenia: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał a drugim wzgardzi”. Wyłączny wybór Boga

dokonany przez chrześcijanina, kiedy w pełni odpowiada na Boże wezwanie, nakazuje mu kierować wszystko ku Panu, a równocześnie dawać bliźniemu wszystko to, co mu się sprawiedliwie należy[6].

Scott Hahn

tłum. Piotr Blumczyński

[1] *Kochać Kościół*, 52.

[2] *To Chrystus przychodzi*, 126.

[3] Tamże.

[4] Tamże, 11.

[5] Tamże, 10.

[6] *Przyjaciele Boga*, 165.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nazaretanski-warsztat-jednosc-zycia/> (02-01-2026)